№ 3 WARSZAWA, DNIA 20 STYCZNIA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

POD GWIAZDĄ NAPOLEONA.

I. PAWLIKOWSKI. [1]

Bitwa wre wkoło... lecą, płyną
karnie do boju szyki mężne...
ramiona wznosząc wzwyż potężne,
nie dbając, że w tej walce zginą
zdala od ojców swoich proga,
by jeno rychlej dopaść wroga...

Tam znowu w czwórkach półki idą
piechurów... okiem gdzie potoczyć
zwycięztwo złotą swą chlamidą
okrywa naszych... kędy zoczyć,
zwarte przy sobie ich szeregi
czekają jeno... by, jak śniegi

na błonia runąć... moknąć chwilę
wmieszać się w tłumy i wypłynąć...
o bo przysięgli... *raczéj zginąć,*
niźli wrogowi ofiar tyle
pod stopy rzucić.. i w niewolę
pójść i przeklinać własną dolę.

Natarli... wrogów trupy legły. .
Jeszcze armaty grzmią w oddali
(Na głos cesarza tu się zbiegły
ludy z daleka, nakształt fali,
co się na skalne brzegi wdziera.)
— «A kto ma ginąć, niech umiera»

[1]) «Legja naddunajska poszła bić się nad górny Dunaj pod naczelnem dowództwem jenerala Moreau, w korpusie Saint-Souvanne'a, w dywizji Richepanse'a.

W dniu 3 — XII -1880 roku pod Hohenlinden jazda legjonu pod wodzą Kniaziewicza, wykonała słynny atak, który bitwę zakończył walnem zwycięztwem. Tam to Moreau, spotkawszy szasera polaka, Jana Pawlikowskiego, (który sam jeden wziął do niewoli 57 piechurów austrjackich i odeskortował ich) chciał go zaraz mianować oficerem, ale ten wymówił się...

Na propozycję przyjęcia pieniędzy Pawlikowski odrzekł: Polak się bije za honor i ojczyznę, a nie dla—pieniędzy».

«Napoleonjada». Grabowski.

Tak cesarz rzecze... Broni szczęki
zmieszane z hukiem cichną. . w dali,
jakgdyby nawrót onej fali,
znów hufy jadą... rannych jęki
są dla nich marszem... błyszczą w słońcu
krwawe szablice... huf na końcu
pochyla lance, bo jenerał
naczelny stanął, patrzy pilnie...
(z podziwu oczy swe rozwierał,
azali widzi nieomylnie),
z legjonu wszyscy powrócili,
— — — — — — — — —

Pod Kniaziewiczem lwy — rycerze
szli na śmiertelne krwawe boje...
by za swe trudy... blizny swoje
odzyskać ziemi szmat w ofierze.

Przeszli... znów tentent... znowu kroki...
piechota... z tyłu ułan jedzie...
Na piersi krwawy pas szeroki,
to sztandar... drzewce tam na przedzie...
mundury wrogie... Kniaziewicza
ten ułan... radość mu z oblicza
bije..
Stanęli... wódz się pyta
czy to on tylu wziął w niewolę?...

UŁAN.

A tak, ja wziąłem... bo to pole
krwi się napiło już do syta...
więcem oszczędził nędzne życie
gromadzie tchórzów, jak widzicie...

MOREAU.

Tyś żołnierz, będziesz oficerem,
zaraz cię w pułku twym uczynię...
a sława twoja nie zaginie
chociażeś prostym był szaserem...

UŁAN.

Nie, ja nagrody, rangi wcale
nie żądam, mości jenerale...

MOREAU.

To przyjm pieniądze tu odemnie
może potrzeba nagła będzie...

UŁAN.

A przecież było by nikczemnie...
gdy się w obronie swej ojczyzny
idzie na krańce świata... wszędzie,
zbierając jeno krwawe blizny...
to idzie się dlatego jeno,
że kiedyś wrogów nam wyżeną
«Polak za honor odda szyję
lecz za pieniądze się nie bije».

MOREAU.

Mów zatem, proszę, jak się stało,
żeś jeńców tylu zdobył... śmiało,
mów... my słuchamy... opowiadaj...

UŁAN.

Gdy do ataku poszła jazda,
w ostatniej czwórce ja zostałem...
wiodła nas jasna zwycięztw gwiazda,
byliśmy skalnym jakimś zwałem,
co wpada... kruszy... tak rozbili
ułani wroga... ten się sili

szyk zaprowadzić, trąbić każe...
Aliści patrzę.. te piechury
kryją się w gęstwie... (wnet rozważę,
że można chwycić ich). Do góry
podniósłszy lancę... jadę... konie
po drodze chwytam... tupot słyszą...

I drżą w gęstwinie, hufiec leci
lecz samych koni... a ci skryci
siedzą bez szmeru niby dzieci...
myślą, że teraz ktoś ich chwyci...
Skoczyłem z konia... puszczam... pędzą
na krzaki... łamią, a ja lecę
z przeciwnej strony... strzelam... krzyczę!
Wyszli bez broni... wszyscy razem...
by ich oszczędzić, smutnie proszą
zgoda... dopiero się ocknęli...
przeć ja sam jeden... dwóch uciekło,
gdym ich prowadził tu, po drodze...
A resztę tutaj tych przywodzę
z gromady tchórzów, co posnęli
by jeno w walki nie wpaść piekło...
— — — — — — — — —

Tak się w historji zapisała karta
pod Hohenlinden, onego legjonu,
którego gwiazda nigdy nie zatarta
płonie dotychczas i płonąć do skonu
tych, co się zawsze Polakami zową,
będzie i będzie gwiazdą narodową...

A miano jeźdzca... ułan Pawlikowski,
z legji, co poszła nad Dunaj zdobywać
sławę i postrach szerzyć i okrywać
ciałem swem pola... jako niegdyś w włoskiej
krainie. . i za wszystkie swoje blizny
otrzymać ziemię... szmat własnej Ojczyzny...

St. Leonard Kociemski.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— No, moja Marcinowo, proszę tylko postarać się, ażeby wszystko było jak się należy.

Marcinowa stała, jak gromem rażona. Nawet i te słowa jego nie odniosły należytego skutku.

Machnęła tylko ręką i skierowała się ku drzwiom, nic nie odpowiadając.

W jej ślady poszedł i Tomasz, chowając do kieszeni pieniądze... Lecz wyszedł bardzo ostrożnie, bokiem, obawiając się potężnych pięści ciotki, przedsmaku których zakosztował niedawno.

Profesor Nicki pozostał sam. Zasiadł przy biurku i wydobywszy ową tajemniczą kartkę z szuflady, znów się jej począł przyglądać, to przez lupę, to gołem okiem.

Zatonął tak w tem zajęciu, że nie posłyszał nawet, jak z tyłu, po za nim, z lekkiem skrzypieniem rozwarły się drzwi i wszedł chłopiec lat czternastu, o twarzyczce miłej i inteligentnej, ubrany w czystą bluzkę.

Wszedł, stanął nieśmiało i patrzał na profesora, czekając, aż ten się odwróci i przemówi do niego.

Lecz profesor tak był zatopiony w czynności swojej, że nawet nie myślał o spojrzeniu w jego stronę.

Upłynęło sporo czasu, wreszcie chłopcu sprzykrzyło się stać nieruchomo, chrząknął więc znacząco raz...

Profesor nic...

Chrząknął po raz drugi.

Profesor ani drgnął...

Zirytowało go to wreszcie, podszedł, ujął profesora za ramię, i zawołał:

— Proszę pana profesora!

Ten porwał się, wytrzeszczonemi oczyma spojrzał na chłopca i przedewszystkiem, odruchowo, ukrył cenną kartkę w szufladzie biurka.

— Co?.. co takiego?.. Czego chcesz?..— spytał nieprzytomnym głosem.

Chłopiec, nachylając się do ręki profesera, rzekł:

— A to ja mam wielką prośbę do pana profesora.

— Jaką prośbę?.. Co?..—dopytywał uczony, odzyskując równowagę.

— A to słyszałem, że pan profesor jedzie w podróż po świecie na poszukiwanie skarbów i innych cudownych rzeczy...

Chciałem więc prosić, ażeby pan profesor zabrał mnie z sobą.

— Skądeś się o tem dowiedział? — pytał zdumiony profesor.

— A to pani Marcinowa wpadła do izby z takim krzykiem i gwałtem, że pan profesor zwarjował, że jedzie szukać skarbów, no i wszyscy zaraz o tem się dowiedzieli.

— Bardzo dobrze, ale cóż ty byś robił w czasie tej podróży? — spytał go z uśmiechem łagodnym profesor.

— O, ja... — rzekł chłopiec, — robiłbym... robiłbym wszystko: usługiwałbym panu profesorowi, pomagał szukać skarbów, czyściłbym buty, bronił przed indjanami, gotował obiad, polował na dzikie zwierzęta... wszystko bym robił... Oho — zakończył, z dumą wznosząc do góry głowę — wiem ja dobrze, co mam robić... Tyle już przeczytałem podróży Mayne-Reida, Coopera i innych!

Profesor Nicki słuchał z uśmiechem tej paplaniny chłopca, gdy naraz rozległo się w sieni ostrym dyszkantem wołanie Marcinowej:

— Pawełek!.. Paweł!.. Pawełek!.. A gdzieżeś ty, nygusie jeden!.. Poczekaj, dam ja ci!..

Posłyszawszy ten krzyk, chłopiec skurczył się, najeżył i zbliżył się do profesora, jakby poszukując u niego obrony.

A tymczasem piskliwy głos pani Marcinowej rozlegał się wszędzie, zbliżał się coraz bardziej, wreszcie drzwi gabinetu rozwarły się i ukazała się na progu w całym majestacie pani Marcinowa.

Na widok Pawełka, tulącego się do profesora, oczy jej zapłonęły gniewem.

— To ty tu jesteś, łotrzyku jeden!—zawołała — a ja szukam cię i szukam na wszystkie strony... Marsz mi w tej chwili do książki!

A widząc, że Pawełek ani myśli się ruszyć, tupnęła w gniewie nogą, i zawołała:

— Co!.. nie słuchasz mnie? marsz w tej chwili!

I zbliżała się już, by ująć chłopca za ramię wyciągniętą jak szpony ręką, lecz ten cofał się przed nią, w profesorze znajdując tarczę, aż wreszcie ukrył się za tegoż całkowicie.

Profesor, zachowujący dotychczas grobowe milczenie i obojętność, uznał wreszcie, że nadeszła pora wtrącenia się w te sprawy i użycia swej interwencji.

— Moja Marcinowo — rzekł, zasłaniając sobą chłopca — pozostawcie go w spokoju. Teraz są wakacje i chłopiec nie ma potrzeby dulczenia nad książkami. Ot, lepiej niech użyje przejażdżki i świeżego powietrza. Proszę, Marcinowo, zapakujcie jego ubranie i bieliznę w małą walizkę— pojedzie i on ze mną na wędrówkę.

Te słowa do reszty już dobiły Marcinowę... Stała jak słup soli, w jaki zamieniła się żona Lotowa, z rozwartemi szeroko ustami i słuchała tego, co mówił profesor, jakby nie rozumiejąc zupełnie treści ani znaczenia.

A Pawełek tymczasem skakał po pokoju z radości, wołając:

— Pojadę z panem profesorem!.. pojadę!.. pojadę!..

Po jakimś czasie dopiero odzyskała równowagę Marcinowa i ujmując się pod boki, zawołała z pasją:

— Ja ci tam pojadę, że popamiętasz o tem długo! W tej chwili marsz do izby, żebym nawet głosu twego nie słyszała. Ja ci tu jazdę zaraz z głowy wybiję! A pan profesor, kiedy głupstwa sam robi, to by choć chłopca mi nie bałamucił.

D. c. n.



RABUŚ ZIMOWY.



WILKI W ZIMIE.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Podczas tej rozmowy, Zaruk otworzył na rozcież wysokie drzwi z cedrowego drzewa z artystycznem okuciem. Ukazał się przedsionek wysoki, wyłożony mozajką; ze sklepienia, wspartego na stiukowych kolumnach, zwieszała się turecka latarnia z misternie rzeźbionej miedzi.

Z przedsionka wychodziło się przez kolumnadę na wewnętrzny dziedziniec, zwany w Hiszpanji patijo.

Pośrodku szemrał orzeźwiająco wodotrysk. Ustawione między kolumnami głębokie fotele i sofy, kryte wytłaczaną skórą, zapraszały do wygodnego spoczynku. Gdy weszli, ukazała się młoda dziewczyna w białej sukni; w uszach miała delikatne złote kółka.

— Kerifo—rzekł naturalista—wskaż temu panu jego pokój, a potem zaprowadź go do laboratorjum, gdzie będę na niego czekać. Dopilnuj, aby mu niczego nie brakło!

Jerzy spojrzał na dziewczynę. Jej bronzowa cera, wielkie podłużne oczy, nos orli, usta nieco wydatne i niebieskawe tatuowania na czole i rękach, wskazywały jej pochodzenie. Mogła mieć około 15 lub 16 lat i była skończenie piękną.

— Jest to córka szeika (wodza) koczowniczego plemienia arabskiego; miss Alberta wyleczyła ją z ospy, za co dziewczyna odpłaca jej bezgraniczną miłością, przywiązaniem niewolniczem prawie — i cieszy się nieograniczonem zaufaniem swojej pani. Mamy na niej dowód, czem mogliby się stać Arabowie, gdyby się z nimi obchodzono dobrze, zamiast ich łupić i poniewierać, jak się to dotąd najczęściej zdarza!

Młoda arabka wprowadziła Jerzego do obszernego pokoju o kolorowych oknach, którego ściany, wyłożone mozajkowemi cegiełkami, okrągławe sklepienie, pozwalały zachować idealną czystość, nie dopuszczając gromadzenia się kurzu i mikrobów. Zasłony u okien z perełek szklanych, lekko przyćmiewały światło, a sprzęty robione podług rysunków Waltera Crane, były z miedzi kutej, dębu i porcelany. Bukiety kwiatów ze szkła kolorowego osłaniały lampki elektryczne.

Z pokojem tym sąsiadowała z jednej strony bogato zaopatrzona bibljoteka, z drugiej wykwintna łazienka z ubieralnią, będącą szczytem wygody i elegancji.

— Będzie ci tu dobrze — rzekła Kerifa z uśmiechem, który ukazał jej śliczne ząbki.—Tu jest telefon, a tu dzwonek elektryczny, który o każdej porze dnia i nocy sprowadzi ci służących. Czy nie chciałbyś jakiego napoju chłodzącego? A może jesteś głodnym?

— Dziękuję ci — zjadłem obfite śniadanie na stacji kolei...

— Dobrze, więc cię zostawiam...

I żywa, lekka, jak gazella w jej rodzinnej pustyni, znikła z pokoju.

Zostawszy sam, Jerzy z rozkoszą zanurzył się w chłodnej kąpieli, a zmywszy z siebie kurz podróży, odział się w lekkie krajowe «pijama» i zeszedł do ogrodu, zkąd Kerifa zaprowadziła go do laboratorjum. Było ono urządzone na największym z tarasów willi: pięć szyb kryształowych niezmiernej wielkości, podzielonych czterema stalowemi kolumnami, stanowiło ścianę zewnętrzną, a grube pluszowe zasłony, za naciśnięciem guzika elektrycznego, zasłaniały ją całą szczelnie, zmieniając dzień w najzupełniejszą ciemność.

Jerzy stanął olśniony — bo w najlepiej zaopatrzonych stołecznych laboratorjach nie widział tego, co tutaj. Były tu klisze fotograficzne kilkometrowej wielkości, zwierciadła, zatrzymujące przez kilka minut na swej powierzchni obraz przelatującego ptaka lub owadu; olbrzymie rury teleskopów były wycelowane ku niebu, a potężne mikrofony doprowadzały do ucha najbardziej niepochwytne szmery i szelesty na niebie i ziemi. Były tam jeszcze różne przyrządy chemiczne i fizyczne, których kształt i przeznaczenie były mu najzupełniej nieznane.

Do laboratorjum przytykała sala, gdzie były szafy pełne chemikalji, potężne baterje elektryczne i maszyny ochładzające.

Wszedłszy do tego przybytku wiedzy, Jerzy zdumiony tem, co widział, stał milczący, lecz Ralf przyszedł mu z pomocą.

— Kochany panie—rzekł swobodnie—od dziś należysz do naszego grona; zaraz panu przedstawię przyszłych towarzyszów pracy i przyjaciół pańskiego znakomitego brata...

Na te słowa, dwaj mężczyźni w długich bluzach, zajęci opodal jakąś pracą przy pomocy Zaruka, zbliżyli się szybko.

Powierzchownością różnili się krańcowo: Boleński, wysokiego wzrostu, jasnowłosy o niebieskich oczach był typowym słowianinem, żywym, wymownym i szczerym. Kapitan Wad (Ued) niski, krępy, o powolnych ruchach i rozkazującem spojrzeniu ciemnych oczu, miał długie, siwiejące już wąsy, a w postaci i ruchach sztywność wojskową. Był on jednak człowiekiem dobrym i uczuciowym, to też serdecznie uścisnął dłoń Jerzego, zapewniając go o swej życzliwości.

— Możesz kapitanowi wierzyć, panie Darvel — rzekł Ralf — nie jest on skłonnym do wynurzeń, waży każde słowo, lecz gdy co przyrzeknie, można być pewnym, że dotrzyma!

Boleński witał go z wesołością nieco hałaśliwą.

— Cóż za nadzwyczajne podobieństwo!—zawołał—zdaje mi się, że patrzę na Roberta... Zupełnie tak wyglądał wtedy, gdyśmy razem przebywali w stepach syberyjskich... Kiedyś pan wszedł, w pierwszej chwili doznałem gwałtownego wzruszenia, bo mi się zdawało, że wrócił ten przyjaciel ukochany, zdobywca nowych światów!

Była chwila milczenia, które przerwał Jerzy:

- Czy panowie wierzycie w to rzeczywiście, że brat mój jeszcze żyje i że kiedykolwiek może powrócić na Ziemię?

— Stanowczo wierzę w to, że żyje — rzekł kapitan poważnie.

— Jednak, te sygnały tak nagle przerwane... — zauważył młody człowiek ze smutkiem.—Wyznam, że nie mogę się zdobyć na tę ufność i nadzieję, jaką widzę u panów, lecz pragnę gorąco, abym się mylił!

— Ależ mój przyjacielu, przerwanie sygnałów jeszcze niczego nie dowodzi!—zawołał porywczo Boleński.—Robert może żyć, ale musi być pozbawionym sposobu porozumiewania się z nami, gdyż to i nam z trudem przychodzi! Bo tylko się zastanówmy: Ro-

bert dostał się na Marsa zdrów i cały, i zdobył nad mieszkańcami jego władzę dostateczną do urządzenia fotografowanych przez nas sygnałów świetlnych. Dlaczego mamy myśleć, że zginął? Nie mamy na to żadnych danych—stanowczo żadnych!

— A jednak — zauważył Jerzy — ta cała dziwna historja uwięzienia go przez Erloory, od czasu której przerwano sygnały...

— To nie dowód! Pomyśl pan: Robert musiał uniknąć zguby, ponieważ nas sam o tem zawiadomił, opisując porwanie, jako wydarzenie dość dawne!

— Wierz mi pan — rzekł z kolei kapitan—Robert Darvel żyć musi: ukryte i tajemnicze przyczyny współdziałały w jego niesłychanem przedsięwzięciu, ono nie było dokonanem naprózno! Możecie uważać mię za mistyka, jednak wierzę, że wieki przygotowywały wielkie dzieło zbliżenia się dwóch planet; Robert musiał dostać się na Marsa, a teraz musi powrócić na Ziemię, aby ją wzbogacić myślą i wiedzą nowego, odrębnego świata! Jest to dla mnie równie niewzruszoną prawdą, jak teorema Euklidesa—inaczej być nie może!

Kapitan mówił to z zapałem, który się udzielił obecnym i Jerzy nawpół uwierzył, iż bratu jego została przeznaczoną rola, mogąca mieć wielki wpływ na losy obu planet.

— A zresztą—rzekł powoli i z namysłem Ralf — nie będziemy tu oczekiwać powrotu Roberta, lecz dostaniemy się do niego—i to wkrótce!

— Doprawdy? Czyżbyś pan już znalazł sposób? — wyszeptał Jerzy, którego ogarniała ufność, ożywiająca obu uczonych.

— Niewiele do tego braknie—rzekł kapitan zamyślony—zostają tylko do opracowania techniczne szczegóły naszego przyrządu: są to zresztą trudności drugorzędne, które pokonamy napewno za jakieś parę tygodni! Notatki pańskiego brata, które udało mi się ocalić z Kelambrum, wielce nam dopomogły w naszej pracy.

— Będę wam pomagać! — zawołał Jerzy radośnie.

— Jak panu wiadomo — mówił kapitan, pochłonięty swemi myślami — wszystkie fenomeny fizyczne, mechaniczne lub chemiczne, są tylko ruchem! Jest to już pewnikiem naukowym! Ciepło jest rodzajem ruchu, również jak i światło; możemy to sprawdzić codziennie, że ruch przetwarza się w ciepło, ciepło w elektryczność, a ta w światło. Rozumując logicznie, możemy przyjąć, iż w pewnych warunkach elektryczność może się przetworzyć we fluid woli. W dniu, kiedy człowiek będzie mógł swój wątły mózg wzmocnić nieskończoną prawie siłą prądów elektrycznych, lub zgromadzić w swym systemie nerwowym ten fluid, tak jak się gromadzi elektryczność w akumulatorach — odniesie on wielkie zwycięstwo, zwycięży wszystko!

— Naprzykład?—spytał Jerzy.

— Tak, wszystko! Nie będą dla niego istniały: zmęczenie, choroba, kto wie? nawet może i śmierć... Żadne przeszkody nie będą dlań istniały. Brat pana wynalazł sposób gromadzenia owego fluidu woli; my szukamy sposobu przemiany elektryczności na energję.

— Czy go panowie znajdziecie? — spytał szeptem Jerzy, olśniony, prawie przerażony wspaniałym widnokręgiem, jaki się jego wyobraźni przedstawiał.

— Powiedziałem panu, że nam brak tylko niektórych szczegółów technicznych... co zresztą jest drobnostką!

— A zresztą — dodał żywo Boleński — możemy i teraz dać panu dowody, iż to, o czem mówimy, nie jest jedynie teorją, lecz wydaje i rezultaty praktyczne: zaraz pan się o tem przekonasz!

(D. c. n.).

(Tłom. z fran. *K. W.*).

ŁÓDŹ RATUNKOWA.

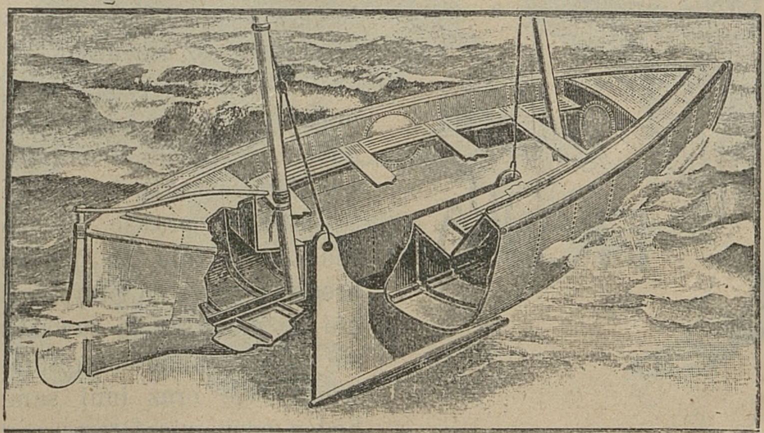
Już od pięćdziesięciu blizko lat towarzystwa ratunkowe postawiły konstruktorom łodzi zadanie dość trudne do wypełnienia, mianowicie, zbudowanie wygodnej łodzi ratunkowej, zabezpieczonej od zatonięcia. Łódź taka powinna posiadać dostateczną równowagę, aby nie być wywróconą przez wzburzone fale, a przytem w razie zalania jej bałwanami morskiemi powinna się opróżniać z wody bez niczyjej pomocy.

Zadanie to było rozwiązywane w najrozmaitszy sposób. Jasną jednak jest rzeczą, że wypełnienie warunków, koniecznych dla ratowania łodzi było związane z pewnemi niedogodnościami. Wobec tego uznawano za najlepszą tę łódź, która odpowiadając postawionym warunkom, posiadała najmniej wad ogólnych jak np. zbyt silne zagłębianie się, mała zwrotność i t. p.

Na niemieckich brzegach była przez jakiś czas w użyciu samoopróżniająca się łódź Francisa; zastąpiono ją jednak wkrótce łódką znacznie wygodniejszą, zbudowaną według pomysłu Emminghauza z Bremy.

Wszystkie jednakże dotychczasowe łodzie ratunkowe posiadały najrozmaitsze wady, które je czyniły niezdatnemi do użycia w pewnych warunkach. Oczywiście zrozumiałem jest, że próby wybudowania doskonałej łodzi ratunkowej nie ustawały.

Załączona rycina przedstawia jedną z ratunkowych łódek, wynalezionych w ostatnich czasach. Łódź ta była zbudowana wedle pomysłu A. Henry i wypróbowaną z dużem powodzeniem na różnych wybrzeżach.



Rysunek jasno wykazuje jej budowę. Pudło statku tego jest utworzone przez dwie łódki o różnej wielkości, włożone jedna w drugą. Wewnętrzna przestrzeń między ścianami tych dwóch łódek jest poprzedzielana poprzecznemi przegrodami na kilka komór, nie łączących się z sobą; dzięki temu urządzeniu w razie przedziurawienia zewnętrznej ściany może być zalaną tylko jedna komora, cała łódź więc jest zabezpieczona od zatonięcia wskutek rozbicia.

Dno mniejszej, wewnętrznej łodzi znajduje się nad powierzchnią wody, dzięki czemu woda, która się dostała do wewnętrznej łodzi może wypłynąć przez podłużną szparę, która przechodzą przez całą grubość podwójnych ścian. W razie zaś silnego pogrążenia się ratunkowej łodzi wskutek przeładowania lub częściowych uszkodzeń, szpara ta może być zamkniętą od spodu przez walcowaty dolny brzeg ruchomego tramu, który daje się dowolnie opuszczać lub podnosić za pomocą linek przechodzących przez wspomnianą szparę do środka łodzi.



Opowiadanie z życia pająków.

Ciąg dalszy.

— Eh! byłem głupi i sam sobie zepsułem stosunek z pająkiem. Pewnego razu zachciało mi się pożartować z nim i, widząc, że jest nadzwyczaj zgłodniały i rzuca się na muchę z większą niż zwykle żarłocznością, zacząłem mu ją odbierać szczypczykami, zanim zdążył oplątać ją całkowicie pajęczyną, co robił zwykle z każdą podaną sobie muchą. Jedną muchę oddałem mu zresztą po takiem drażnieniu się, ale z drugą odszedłem zupełnie.

Rozgniewało go to tak dalece, że gdy podszedłem do niego z nową muchą, nie chciał jej brać wcale, a na drugi dzień opuścił zupełnie mój pokój i nie wrócił więcej.

— Nie myślałem, mój Franku, że i ty mogłeś drażnić zwierzęta, a także, że mogłeś się bać pająków — mówił Kazio.

— Mój kochany. każdy z nas robi głupstwa. Ale w tem rzecz, żeby umieć przestać je robić. Mam też nadzieję, że i ty pozbędziesz się również swojej obawy i może nawet polubisz pająki, a przynajmniej zainteresujesz się niemi.

— Ten twój przyjaciel, Franku, to naprawdę ciekawa rzecz, ktoby mógł przypuścić, że pająk może się oswoić z człowiekiem, a także że potrafi się obrazić.

— Każde prawie stworzenie umie odczuć i odróżnić złe postępowanie od dobrego. Co zaś do przyjaźni z pająkami, to nie ja pierwszy ją zawarłem. Przyjaźnili się z nimi niejednokrotnie różni chorzy, więźniowie oraz inni samotnicy, którzy, będąc pozbawieni towarzystwa ludzi, szukali go wśród zwierząt i mieli dość cierpliwości, żeby je oswajać.

— Opowiedz-że mi którą z historji o takim pająku-przyjacielu.

— Najchętniej w świecie, może przyczyni się ona do zwalczenia twego wstrętu. Ale muszę ci najpierw powiedzieć, że pająki odznaczają się wielkiem zamiłowaniem do muzyki i są niezmiernie wrażliwe na niektóre dźwięki, zwłaszcza delikatniejsze. Wychodzą też zaraz z kryjówki, skoro usłyszą takie miłe dla siebie tony. Szczególnie wrażliwe są na skrzypce, flet, ale zjawiają się też często i na głos fortepjanu.

Widziałem niejednokrotnie, jak pająki spuszczały się po nitce z sufitu lub wyła-

ziły z kątów w czasie popisów muzycznych. Różni więźniowie używali również tego sposobu na przynęcenie i oswojenie pająków.

Chrystjan II, król duński, siedząc w więzieniu, oswoił tak dalece pająka, że ten wychodził z kryjówki na każde zawołanie. Król tak przywiązał się do swego towarzysza niedoli, żc do końca życia wspominał ze łzami w oczach o tem „wstrętnem" stworzeniu. Nie cieszył się nim jednak długo: dozorca więzienny, dowiedziawszy się o przyjaźni pająka z więźniem, zabił go, chcąc w ten sposób pozbawić króla nawet takiego towarzysza.

— Ależ to niedobry człowiek! — zawołał Kazio.

— Nie tylko niedobry, ale wprost wstrętny, wstrętniejszy stokroć od pająków, choć brzydzi się nimi.

Tutaj uśmierciła pająka złość ludzka; innym razem pozbawił go życia przesądny wstręt.

Pewien skrzypek francuski, nazwiskiem Berthané, będąc jeszcze małym chłopcem, nawiązał przyjazny stosunek z pająkiem. Gdy chłopak grał, pająk wyłaził z kąta, zbliżał się do pulpitu z nutami a nawet właził na muzyka i sadowił mu się na ramieniu, wsłuchując się w dźwięki skrzypieć. Berthané tak się przyzwyczaił do niego, że zawsze oczekiwał jego zjawienia się i dopiero wtedy grał z całym zapałem, gdy miał obok siebie stałego swego słuchacza.

Ale i ten pająk zginął gwałtowną śmiercią: pewnego razu weszła niespodziewanie do pokoju młodego chłopca jego matka, chcąc również posłuchać muzyki. Czuła ona nieprzezwyciężony wstręt do pająków, a ujrzawszy jednego z nich na rękawie syna, zabiła go bez namysłu. Młody chłopak aż rozchorował się, podobno z żalu nad stratą ulubionego towarzysza.



... Franek strącił pająka i przykrył go szklanką.. (do str. 26-ej z N-ru 2-go).

— To prawda, że nie było po co go zabijać! — rzekł Kazio.

— A widzisz! Ale na to trzeba nie mieć wstrętu do pająków, spoglądać na nie bez niechęci i nieprzyjaźni.

— Powiedz mi jednak, Franku, skąd się bierze to dziwne zamiłowanie pająków do muzyki? Skąd takie wstrętne stworzenia mają artystyczne popędy?

— Niestety, według wszelkiego praw-

dopodobieństwa, nie ma ona źródła w artystycznych popędach, ale w ich drapieżności. Przekonano się bowiem, że pająki są najwraźliwsze na takie tony, które mu przypominają bzykanie muchy i że dla tego zjawiają się wówczas z kryjówki, ponieważ zdaje im się, iż słyszą żałosny głos muchy, zaplątanej w siatkę. Ależ też co prawda, trudno wymagać od stworzeń takich, jak pająki, istotnego zamiłowania do samej muzyki.

Za to są one prawdziwymi artystami w snuciu i urządzaniu sieci. Jeśli pozbyłeś się bodaj w części wstrętu do tych stworzeń i jeśli zaczynają cię one zajmować choć trochę, to zaczniemy w wolnych chwilach poszukiwać ich sieci. Zobaczysz jaka to rzecz ciekawa!

Kazio, którego bardzo zajęły opowiadania Franka, zgodził się na to z największą chęcią i zaraz po obiedzie mieli obaj chłopcy wziąć się do poszukiwań.

II. Ruderak i jego siatka. Opowiadanie Franka o pajęczynie i obyczajach pająków.

— Zaczniemy poszukiwania od zwykłego pająka domowego czyli ruderaka, ten bowiem najpospolitszy jest po różnych bardziej podrzędnych kątach. On to właśnie wywróżył ci, jak twierdziłeś, wywrócenie kałamarza.

— Czy to właśnie taki ruderak był twoim przyjacielem? — spytał zawstydzony Kazio, chcąc odwrócić uwagę od nieszczęśliwego atramentu.

— Taki sam właśnie. Mam nadzieję, że i ty zostaniesz jego przyjacielem.

Wyszukiwanie sieci ruderaka nie było istotnie rzeczą trudną, pierwszy Kazio dostrzegł ją w pokoju chłopców w kącie między rogiem ściany a szafą z ubraniami. Nie zachwycił się nią jednak wcale.

— Nie widzę w niej nic nadzwyczajnego — rzekł z przekąsem: szara, brudna pajęczyna bez żadnej formy. Brr!

— Piękną nie jest ona istotnie, warto się jej jednak przyjrzeć. Popatrzmy chwilkę spokojnie, czy się nie złapie w nią mucha.

— Ale gdzie jest pająk? nie widzę go tu nigdzie — mówił Kazio.

— Jest on tu blizko, chociaż niewidzialny dla nas, ręczę ci za to. A ukaże się napewno, skoro tylko jaka mucha złapie się w siatkę.

W tej samej chwili dało się słyszeć bzykanie jakiejś małej muszki, która zapędziła się w kąt pokoju i ugrzęzła w pajęczynie. Chciała się wyrwać, ale pająk ukazał się natychmiast, oplątał ją mocno nowemi nitkami, a potem siadłszy przy niej, zaczął ją wysysać.

Kaziowi to się nie podobało.

— Czyż to nie wstrętne? — mówił — takie więzienie i mordowanie biednych muszek. Obrzydliwy pająk!

— Zapewne, że pająk morduje muchy. Cóż ma jednak robić? musi przecie jeść, ty, mój drogi, zabijesz nieraz muchę choć jej nie będziesz jadł, a tylko dla tego, że ci dokucza. I pająk nie mordował by owadów, gdyby mógł żywić się roślinami, nie może jednak postępować wbrew naturze, i musi być drapieżcą. Ale my teraz zwrócimy uwagę nie na jego krwiożerczość, lecz na pracowitość i pomysłowość. Uważaj, co się stanie dalej z muchą.

Pająk, wyssawszy muchę, zaczął ją ciągnąć po pajęczynie i nagle znikli oboje.

D. c. n.

B. Dyakowski.

KRONICZKA.

△ We Francji zaszły liczne wypadki powodzi, powodując wielkie klęski na prowincji.

△ Z dniem 14 stycznia r. b. skup kolei Warsz. - Wied. przez rząd stał się faktem dokonanym.

△ Nad oceanem Atlantyckim rozszalały się niebywałe burze, zatapiając znaczną ilość okrętów. Olbrzymie szkody wyrządziły one również i na wybrzeżach.

△ W New-Yorku spłonął olbrzymi gmach Tow. ubez. „Equitable”, powodując olbrzymie straty. Podczas pożaru spłonęło 7 osób, kilkanaście jest rannych.

△ Przygotowywany jest cały szereg uroczystości, celem uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.

Drobiazgi.

Inwalida. Pan Maciej Tyszka był starym żołnierzem z czasów cesarstwa, kula armatnia urwała mu obie ręce i obie nogi; musiał je tedy zastąpić drewnianemi i co wieczór, kładąc się spać, pozbywał się tych zbytecznych części ciała.

Nowo przyjęta służąca, nieświadoma zwyczajów swego pana, przyszła wieczorem posłużyć mu.

— Weź — rzecze do niej, podając rękę: wyciągnij mi ją.

I drewniana ręka została w drżących dłoniach dziewczyny.

Można sobie wyobrazić zdumienie biedaczki, gdy po kolei poszła i druga ręka i obie nogi.

Zaczęła dygotać cała z przerażenia, stojąc wobec tego człowieka z drzewa. Widziała ona wprawdzie kiedyś takie ludzkie kadłuby, przedstawiające starożytnych bożków, ale tamci nie byli żywi.

Jowialny kaleka, rozweselony tą sceną i chcąc komizm do ostateczności posunąć, nadstawia szyję i prosi uprzejmie:

— A teraz, kochanie, wyciągnij mi głowę...

Tego już było za wiele; dziewczyna krzycząc, uciekła co sił, jakby ją sam djabeł gonił.

* * *

Telegram przebywa 1700 mil na minutę.

* * *

W pobliżu Birmingham ułożoną jest droga ze skóry. Nowa droga nie psuje się pod ciężarem wozów ładownych, nie daje najmniejszego kurzu, nie obawia się wilgoci i wyróżnia się nadzwyczajną trwałością. Oprócz tego jazda po niej jest nadzwyczaj cichą.

Marki pocztowe.

Istnieje na całej kuli ziemskiej, ni mniej ni więcej, jak 20,000 różnych odmian marek pocztowych, puszczonych w obieg od 1840 do 1900 r. Ilość ta jednak jest niewystarczającą dla zapalonych zbieraczy, którzy przedewszystkiem poszukują okazów rzadszych, — przedstawiających jakąś szczególną własność, czy to kształtu, czy nawet wadliwość w gatunku papieru, lub błąd rysunkowy. Najwięcej się ubiegają o pierwsze ich wzory, odrzucone przez rządy państw dla jakichbądź powodów — i które tylko przez czas bardzo krótki były w obiegu.

Z początku 310 państw wprowadziło u siebie te znaczki pocztowe, lecz z nich 69 oddawna przestało je wytwarzać wskutek zjednoczenia wielu drobnych księstw pod jedno berło, co miało miejsce we Włoszech i w Niemczech. Jednak pozostałe kraje, w liczbie 241, od czasu do czasu puszczają w obieg nowe wzory marek

Ukazały się one naprzód w Anglji, a nowość tę wprowadziły wkrótce u siebie kolejno: księztwo Brunszwickie (1844 r.), Finlandja (1845 r.), Rosja i Brazylja (1848 r.), Francja (1849 r.), a po nich inne kraje Europy i Ameryki. Przez lat osiem, od roku 1900 do 1908 zaprowadziło je u siebie 31 krajów.

Towarzystwo Czyteln m. Warszawy nadesłało nam następującą odezwę, z prośbą o zakomunikowanie jej naszym czytelnikom.

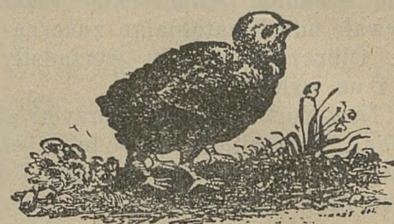
Podczas ubiegłych świąt, większość dzieci i młodzieży dorocznym zwyczajem otrzymała niewątpliwie od rodziców upominki gwiazdkowe w postaci książek, te zaś, któremi ich obdarowano w latach minionych, siłą rzeczy uważane będą za stare i bezużytecznie zajmować będą miejsce na półkach.

Tymczasem książki te, ofiarowane instytucji, szerzącej oświatę wśród sfer najuboższych, przyniosłyby rozrywkę i pożytek uboższym dzieciom, kształcąc ich serca i pobudzając wyobraźnię.

Istniejąca od roku 1907 przy ulicy Chłodnej Nr. 40 Czytelnia Wolska, pozostająca pod egidą Towarzystwa Czytelń m. Warszawy, z serdecznem podziękowaniem przyjmie lub przyśle pod wskazanym adresem po książki, które dzieci zamożniejsze zechcą ofiarować na rzecz uboższej swej braci, oczywiście za pozwoleniem rodziców, którzy w ten sposób przyzwyczają dzieci od lat wczesnych do samopomocy społecznej.

Czworonogie kurczę.

Kurczę, przedstawione na rysunku, zainteresowało sobą cały świat uczony. Ukazało się ono na świat Boży z czterema łapkami i z czterema skrzydłami. I co oryginalniejsze, to, że pierwsze dwie łapki ma-



ją wszelkie charakterystyczne cechy łapek koguta, podczas gdy dwie drugie — należą do kury.

Ciekawe również jest i to, że kura—matka za nic nie chciała uznać swego niezwykłego pisklęcia. Obserwatorzy opowiadają, że kwoczka kilkakrotnie wyrzucała czworonogie kurczę z koszyka, aż wreszcie zadziobała je.

„O własnych siłach“.

Logogryf sylabowy.

ułożony przez Janka z Włocławka.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko jednego z dawnych prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Sylaby: ar, ri, a, ta, nyk, na, i, zor, bis, nja, lo, bo, ho, ra, lu, gród, a, ci, sław, nu, ta, dor, cyz, me, lieu, mal, i, nar, bu, ra, che, rys, le, no, wan, do, sza, zy, cho, no, as, o.

Znaczenie wyrazów:

1. Kraj w Azji.
2. Imię męskie.
3. Minister Ludwika XIII.
4. Bóstwo egipskie.
5. Imię żeńskie.
6. Poeta polski.
7. Wyspa w Europie.
8. Moneta francuska.
9. Stacja kolei Nadwiślańskiej.
10. Król babiloński.
11. Przeciwstawienie hałasu.
12. Bożek egipski.
13. Rzeka we Francji.
14. Kwiat.

ARYTMOGRYF

ułożony przez Cagliostra.

—o—

Liczby zamienić na litery. Środkowe, oznaczone grubym drukiem, czytane z góry na dół, utworzą tytuł powieści, drukowanej w „Naszym Świecie”.

1 **2** 3

4 **5** 6

6 **7** 8

9 2 5 7 **10** 5 11 12 13

8 11 14 15 **5** 1 6 12 3

3 4 3 16 **1** 16 12 11 12

21

5 **12** 12

17 **3** 12

18 **16** 3

16 **3** 8

3 **19** 3

20 11 **17** 3 8

19 3 8 **5** 1 22 3

20 1 12 2 **1** 12 9 22 11

Znaczenie wyrazów:

1. Imię żeńskie.
2. Ptak.
3. Uczucie strachu.
4. Inaczej pozbawiony wolności.
5. Ulica w Warszawie.
6. Postać z Iliady.
7. Spółgłoska.
8. Dopływ Dunaju.
9. Rzeka w Królestwie Polskiem.
10. Motyl nocny.
11. Roślina oleista.
12. Gatunek papugi.
13. Narzędzie okrętowe.
14. Rodzaj fajerwerku.
15. Imię słynnego włoskiego rzeźbiarza.

Rozwiązania wszystkich łamigłówek i zadań w kw. IV-m „Naszego Świata” nadesłali:

Biały Orlik, Jerzy Dufrène, J. Kleiber, Napoleon, Stefcia i Reginka W., Telesfor ze Szpitalnej, Jaśka L., Wiosenne Chmurki.

Prenumeratorzy „Naszego Świata” (którzy wnieśli za oprawę dodatków kop. 15 za tom), otrzymają za miesiąc Styczeń książkę p. t. **Potomek hetmański**. Jest to powieść historyczna, napisana przez *E. Jezierskiego*, z czasów Napoleona. We wstępie zaznajamia autor młodych czytelników z najważniejszemi chwilami roku 1812, i daje charakterystykę najwybitniejszych osobistości tej epoki. Dalej idą rozdziały: 1) Nad sinemi falami Niemna. 2) Tajemniczy obrońca. 3) Przegląd cesarski. 4) Krzyżowa droga. 5) Niebezpieczeństwa. 6) Książę Józef. 7) Smoleńsk. Książka zawierać będzie 6 do 7 arkuszy druku z ilustracjami.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymają przy N-rze 4-m jako premjum bezpłatne. Album Napoleońskie, składające się z 6-iu kartonów: 1) Napoleon, 2) Książę Józef, 3) Dąbrowski, 4) Nadanie Konstytucji, 5) Napoleon nadaje Niegolewskiemu order Legji Honorowej, 6) Śmierć księcia Józefa.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki *za pół ceny*.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Be-Ce w Łodzi. Dodatki do «Naszego Świata» w r. 1911 kosztowały po 20 kop (za oprawę), w tym roku pobierać będziemy po 15 kop. Jeśli «Nasz Świat» lub dodatki przychodzą z tak wielkiem opóźnieniem, to lepiej zaprenumerować wprost w redakcji. Bohaterką wspomnianej powiastki nie jest wymieniona przez Be-Ce osoba. Obrazków scenicznych lub komedyjek dajemy zwykle kilka w roku, a nie jeden. Warszawski adres Henryka Sienkiewicza jest: Mokotowska 32. Gustaw le Rouge żyje zapewne, gdyż nowe utwory jego wciąż wychodzą. W r. b. «Nasz Świat» ogłosi różne konkursy.

M. B. A.

Rozwiązanie łamigłówki historycznej z N-ru 51-go nadesłał Biały Orlik.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 52-go nadesłał J. Kleiber

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 1-go nadesłali: Jadzia i Janek M., Halinka Boczkowska, Justysia Ławnicka, Kazimierz Z., M. Ostrowski, Lilja Wodna, Wielki Orzeł, Wiochna, Uczeń szkoły polskiej, Młoda Myśl, Zosia Karska, Napoleon, S. Grzywaczewski, Scalabrino, Ludwik Landau, Jania Kwiatkowska, Serce Prawe, Polna Różyczka, Janina Z...ska, Mietek Dubrawski, Biały Orlik, Serce Sokole, Tadeusz F. z Powązek, W. R. z Pińska, Leliwa, Janek Drozdowski, Dziura w Moście, Siostra Błękitnego Krzyża, Halina, Złotowłosa Zosia, J. Kleiber.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 48.

1. Francja
2. Rysunek
3. Aleksander
4. Neapol
5. Cejlon
6. Ibis
7. Samum
8. Zofja
9. Eri
10. Krzyżacy
11. Żelazo
12. Mandolina
13. U
14. Rubel
15. Kraszewski
16. Oka

Franciszek Żmurko.

Rozwiązanie łamigł. historycznej z Nr. 48.

1. Jazłowiecki
2. Arciszewski
3. Naruszewicz
4. Ogiński
5. Lelewel
6. Bodzanta
7. Rzewuski
8. Albertrandi
9. Chodkiewicz
10. Hugo Kołłątaj
11. Tarnowski

Jan Olbracht.

Rozwiązanie szarady z Nr. 48.

BUŁANKI.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3